



NATALIE HAYNES

# TYSIĄC OKRĘTÓW

To jest wojna kobiet, tak samo  
jak mężczyzn. Już wystarczająco długo  
czekały na swoją kolej.



NATALIE HAYNES

TYSIĄC  
OKRĘTÓW

PRZEŁOŻYŁA Z ANGIELSKIEGO

Dorota Pomadowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*A Thousand Ships*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczynie: Agnieszka Fiedorowicz, Justyna Żebrowska

Redakcja: Monika Kardasz

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © Santi, © xunantunich, © ka\_lou / Stock.Adobe.com

DTP: MELES-DESIGN

Copyright © Natalie Haynes 2019

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Dorota Pomadowska, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości  
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-8321-006-3

Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)



Wieczna, wieczna chwała  
Czystej Peneloei! Na jej cześć niebianie  
Natchną pieśni i cześć jej nigdy nie ustanie.  
Nie zbrodniarka to z rządu Tyndareja cór,  
Co zabiła małżonka i w pieśni ponurej  
Przejdzie do potomności, hańbiąc ród niewieści  
Na wieki i te nawet, co warte są cześci!\*

Homer, *Odyseja*, pieśń dwudziesta czwarta,  
w. 202–208, słowa Agamemnona

---

\* Homer, *Odyseja*, tłum. Lucjan Siemieński, oprac. Jerzy Łanowski, wyd. 10, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław 1992, s. 459.

## KALIOPE

Śpiewaj, muzo”, mówi, a ton jego głosu wyraźnie sugeruje, że nie jest to prośba. Gdybym miała coś przeciwko temu, by spełnić jego życzenie, mogłabym powiedzieć, że zaostrza ton głosu, wymawiając moje imię, niczym wojownik, który ostrzy sztylet na kamieniu, gdy przygotowuje się do porannej bitwy. Jednak dzisiaj nie mam nastroju, żeby odgrywać rolę muzy. Może się nie zastanowił, jak to jest być mną. Z pewnością tego nie zrobił – jak wszyscy poeci myśli tylko o sobie. Ale zaskakujące, że nie wziął pod uwagę tego, ilu mężczyzn zachowuje się podobnie jak on, codziennie wszyscy wymagają mojej bacznej uwagi. Jak bardzo świat tak naprawdę potrzebuje poezji epickiej?

Wszystkie konflikty, do których się przyłączono, wszystkie wojny, w których walczono, wszystkie miasta, które oblegano, wszystkie miasteczka, które ograbiono, wszystkie wioski, które zniszczono. Każda niemożliwa podróż, każdy wrak okrętu, każdy powrót do domu – wszystkie te historie opowiedziano niezliczenie wiele razy. Czy on naprawdę wierzy, że ma coś nowego do powiedzenia? Czy sądzi, że potrzebuje mnie, bym pomogła mu nadążyć za jego bohaterami albo wypełnić wszystkie te puste chwile, kiedy metrum nie pasuje do opowieści?

Patrzę w dół i widzę, że ma spuszczoną głowę, a szerokie ramiona mu opadły. Kręgosłup w górnej części wygiął mu się w łuk. Ten mężczyzna jest stary. Starszy, niż sugeruje ostrość jego głosu. Jestem ciekawa. Zazwyczaj to młodzi ludzie traktują poezję jako palącą sprawę. Przykucam, by spojrzeć mu w oczy,

zamknięte w żarliwej modlitwie. Nie potrafię go rozpoznać, kiedy są zamknięte.

Nosi piękną złotą broszę, misterne listki wykute w lśniący splot. Ktoś w przeszłości musiał go sownie wynagrodzić za poezję. Ma talent i cieszy się dużą popularnością. Bez wątpienia miałam w tym swój udział. Ale wciąż chce więcej i chciałabym ujrzeć jego twarz w świetle.

Czekam, aż otworzy oczy, ale już podjęłam decyzję. Jeśli zechce mojej pomocy, złoży ofiarę w tej intencji. Tak właśnie czynią śmiertelnicy – najpierw proszą, potem błagają, a w końcu się targują. Dlatego podaruję mu te słowa, jeśli on podaruje mi broszę.

## K R E U Z A

O budził ją ogłuszający huk i wstrzymała oddech. Rozejrzała się za niemowlęciem, zanim sobie przypomniała, że on już nie jest niemowlęciem, ale przeżył pięć lat, kiedy za murami miasta szalała wojna. Jest w swoim pokoju, oczywiście, że tam jest. Jej oddech stał się spokojniejszy i czekała, aż usłyszy, że synek płacze za matką, przerażony piorunem. Ale nie dobiegał żaden płacz – jej mały chłopczyk był odważny. Zbyt odważny, by krzyczeć na widok błyskawicy, nawet jeśli cisnął nią sam Zeus. Zarzuciła pelerynę na ramiona i usiłowała się domyślić, jaka to pora nocy. Bębnienie deszczu stawało się coraz głośniejsze. Musiało być wcześniej rano, ponieważ widziała drugi koniec pokoju. Ale to światło sprawiało jakieś dziwne wrażenie – przypominający tłuszcz żółty kolor, który oświetlił ciemnoczerwone mury i zabarwił je na brzydkie, krwawy odcień. Jak to możliwe, że światło miało aż tak żółtą barwę, skoro słońce jeszcze nie wzeszło? I jakim sposobem światło wypełniło jej pokój, skoro słyszała bębnienie deszczu na dachu? Zdezorientowana ostatnimi snami, dopiero po kilku chwilach uświadomiła sobie, że gryzący zapach dymu czuje w nozdrzach, a nie w wyobraźni. Huk nie pochodził od pioruna, lecz od bardziej przyziemnego zniszczenia. Bębnienie na dachu nie było deszczem, ale odgłosem suchego drewna i słomy trzaskających w ogniu. A migocące żółte światło nie było słońcem.

Uświadomiwszy sobie niebezpieczeństwo, w jakim się znalazła, wyskoczyła z łóżka, próbując odwrócić swoją wcześniejszą powolność. Musiała się wydostać na zewnątrz i uciec przed

ogniem. Dym pozostawiał na jej języku tłustą sadzę. Zawołała swojego męża Eneasza i synka Euryleona, ale nie odpowiedzieli. Wyszła z maleńkiej sypialni – stało w niej wąskie łóżko z czerwono-brązową narzutą, którą z taką dumą samodzielnie utkała, kiedy po raz pierwszy wyszła za mąż – ale daleko nie doszła. Tuż za drzwiami swojej sypialni przez małe, wysokie okienko ujrzała płomienie i rzuciła się na podłogę najszybciej, jak mogła. To nie jej dom stał w ogniu. Płonęła cytadela – najwyższy punkt Troi, który wcześniej rozświetlały jedynie ognie straży, płomienie ofiarne albo bóg słońca Helios, podróżujący po niebie zaprzężonym w konie rydwanem. Teraz ogień buchał przez kamienne kolumny – tak chłodne w dotyku – i Kreuza przyglądała się w milczeniu, jak część drewnianego dachu staje w płomieniach, a deszcz iskier nagle strzela w górę niczym maleńkie, wirujące świetliki w kłębach dymu.

Eneasza pewnie pobiegł pomóc walczyć z płomieniami, pomyślała. Musiał pobiec, by pomóc swoim braciom i kuzynom, którzy nosili wodę, piasek i wszystko, co zdołali znaleźć. Nie był to pierwszy pożar w mieście, odkąd rozpoczęło się oblężenie. A mężczyźni zrobiliby wszystko, by ocalić cytadelę, miejsce, gdzie znajdowały się najcenniejsze skarby – skarbiec, świątynie i dom ich króla Priama. Lęk, który wyrwał ją z łóżka, ustąpił, kiedy się zorientowała, że jej dom nie stoi w płomieniach, a ona i syn są bezpieczni, ale – jak to często bywało w trakcie tej niekończącej się wojny – jej mężowi groziło niebezpieczeństwo. W miejsce panicznego lęku o życie natychmiast pojawił się znajomy, uwierający niepokój. Była tak przyzwyczajona do widoku Eneasza, który wychodził, by walczyć z zarazą Greków, którzy od dziesięciu długich lat stali obozem za murami miasta, tak przyzwyczajona do przerażenia, które ogarniało ją, kiedy widziała, jak mąż wychodzi z domu, i do paraliżującego strachu, gdy



czekała, aż wróci, że teraz to wszystko niemalże podniosło ją na duchu, jakby ciemny ptak przysiadł jej na ramieniu. Dotąd zawsze wracał do domu, przypomniawszy sobie. Zawsze. Usiłowała zignorować myśl, którą ptak skrzeczał w jej głowie: dlaczego przeszłość miałaby być gwarancją przyszłości?

Podsłuchiwała, kiedy usłyszała kolejny potężny huk, głośniejszy niż ten, który wybudził ją ze snu. Zza krawędzi okna spojrzała na zewnątrz, ponad niżej położonymi częściami miasta. Teraz dostrzegła, że to nie jest pożar jak inne – nie ograniczał się do cytadeli. Plamy rozświetlonego pomarańczowego światła błyskały w całym mieście. Kreuza wyszeptwała modlitwę do bogów ogniska domowego, ale za późno było na modlitwy. Nawet jeśli język Kreuzy układał się w dźwięki, rozumiała, że bogowie porzucili Troję. Po drugiej stronie miasta płonęły świątynie.

Pobiegła krótkim ciemnym korytarzem przed dom, przez dziedziniec, który uwielbiała ze względu na jego wysokie i bogato zdobione ściany. Nikogo tam nie było, nawet niewolnicy uciekli. Potknęła się o swoją suknię, po czym zacisnęła dłoń na tkaninie, by ją podciągnąć. Znowu zawołała syna. Czyżby Eneasza zabrał go ze sobą, by pójść po jej teścia? Czy to właśnie tam poszedł? Otworzyła ogromną drewnianą bramę prowadzącą na ulicę. Teraz zobaczyła sąsiadów, którzy uciekali drogą – nikt nie niósł wody, a wyobraziła sobie, że właśnie to będzie robił Eneasza – tylko torby, w których mieli wszystko, co zdołali pozbiierać, zanim uciekli, albo nie mieli ze sobą niczego. Kreuza nie była w stanie powstrzymać płaczu. Zewsząd dochodziły wrzaski. Dym sączył się na ulicę, jakby miasto było zbyt zniszczone, zbyt upokorzone, by spojrzeć jej w oczy.

Stała w drzwiach niepewna, co robić. Oczywiście powinna zostać w domu, bo inaczej mąż nie będzie w stanie jej odnaleźć, kiedy tam wróci. Wiele lat temu obiecał, że jeśli miasto kiedykolwiek

upadnie, zabierze ją, ich syna, swojego ojca oraz innych Trojan, którzy przeżyją, i odpłynie okrętem, by znaleźć nowe miasto. Położył sobie jej palce na ustach, aby kolejne słowa nie popłynęły z jego ust. Już samo wypowiedzenie na głos takich rzeczy mogło przywołać jakiegoś złośliwego boga, który by je urzeczywistnił. Jego broda łaskotała ją w dłonie, ale nie roześmiała się. On też się nie roześmiał. „To moja powinność”, powiedział. „Priam jest moim władcą. Ktoś musi wziąć na siebie założenie nowej Troi, gdyby stało się najgorsze”. Znowu spróbowała stłumić natłok myśli, że on nie wróci, że poległ, że przed świtem miasto zostanie zrównane z ziemią i że do jej domu – podobnie jak do wielu innych – już nikt nigdy nie powróci.

Ale jak to się mogło stać? Przycisnęła głowę do drewnianych drzwi i poczuła na skórze ciepło metalowych ćwieków. Spojrzała po sobie i dostrzegła tłustą czarną sadzę, która osadziła się w zagłębieniach jej sukni. Przecież to, co na jej oczach działo się w całym mieście, nie było możliwe, bo Troja już wygrała tę wojnę. Grecy w końcu uciekli po dziesięciu latach wojny oblężniczej na równinach wokół miasta. Przed laty przyплыnęli na swoich strzelistych okrętach i cóż osiągnęli? Bitwy rozgrywały się raz bliżej, a raz dalej od miasta, przesuając się aż do osiadłych na mieliźnie okrętów, a potem znów zbliżały się do miasta. Toczyły się pojedynki i regularna wojna. Choroby i głód trawiły obie strony. Wielcy bohaterowie polegli, a tchórze potajemnie się wymknęli i uszli z życiem. Ale Troja w końcu wyszła z tej wojny zwycięsko.

Czy to było trzy dni temu, może cztery? Kompletnie straciła poczucie czasu. Jednak nie miała żadnych wątpliwości, jakie są fakty. Na własne oczy widziała, jak flota odpłynęła, ponieważ wyszła na akropol, by to zobaczyć. Podobnie jak pozostali mieszkańcy miasta, kilka dni wcześniej usłyszała plotki, że grecka armia się wycofuje. Rzeczywiście wrócili do swojego obozu. Eneas

i jego ludzie – nigdy nie myślała o nich w kategorii wojowników, ponieważ taka była ich rola poza murami miasta, a nie w ich obrębie – dyskutowali na temat dokonania najeźdźców, mając nadzieję, że odkryją, co takiego się stało, że powstał chaos. Jednak pozostali w mieście, cierpliwie obserwując, co się wydarzy. I po kolejnym dniu albo kilku dniach, kiedy nie zostały rzucone żadne włócznie ani wystrzelone żadne strzały, w ludziach zakwitła nadzieja. Być może kolejna plaga pustoszyła obóz Greków. Doszło do tego kilka księżyców temu i Trojanie radowali się, składając dziękczynne dary każdemu z bogów. Grecy zostali ukarani za swoją bezbożność, za bezsensowny opór wobec faktu, że Troja nie upadnie, że nie zostanie zdobyta przez zwykłych śmiertelników. Nie przez takich jak aroganccy Grecy ze swoimi strzelistymi okrętami i zbrojami z brązu, błyszczącymi w słońcu tylko dlatego, że jeden spośród nich zaakceptował koncepcję, że powinien pracować w mroku, niewidziany i niedoceniany.

Kreuz, podobnie jak inni, modliła się o plagę. Nie sądziła, by istniało coś lepszego, o co można by się modlić. Ale minął kolejny dzień i okręty zaczęły odpływać, trzepocąc żaglami, kiedy mężczyźni wiosłowali, wypływając z zatoki na głębokie wody oceanu. Trojanie wciąż siedzieli cicho, nie wierząc własnym oczom. Obóz Greków był szkaradnym widokiem na zachód od miasta, za ujściem rzeki Skamander, tak długo, że brzeg morza bez niego wyglądał dziwnie, niczym dotknięta gangreną kończyna, którą w końcu amputowano. Widok mniej przerażający niż wcześniejszy, ale wciąż niepokojący. Dzień później ostatni, najpowolniejszy z okrętów zniknął, jęcząc pod ciężarem ludzi oraz okupionych chorobami skarbów, które pochodziły z ograbionych małych miasteczek Frygii, gdzie mieszkało mniej ludzi, a mury były niższe niż w Troi. Wiosłowali na wietrze, a potem rozwinęli żagle i odpłynęli.

Kreuza i Eneasz stali na murach miejskich, obserwując białą pianę, która burzyła się na brzegu jeszcze długo po tym, jak okręty zniknęły z pola widzenia. Trzymali się za ręce, kiedy ona szeptała pytania, na które nie potrafiła odpowiedzieć: „Dlaczego odplynęli? Czy powrócą? Czy teraz jesteście bezpieczni?”.

\*

Dobiegający z daleka głośny, głuchy odgłos przywołał Kreuzę do rzeczywistości. Nie mogła teraz wyjść na akropol, by szukać Eneasa. Nawet ze swojego domu widziała, że dach cytadeli zapadł się w kłębach dymu. Wszyscy, którzy się pod nim znajdowali, zginą. Usiłowała nie myśleć o płatającym się ojcu pod nogami Euryleonie, który zapewne próbował pomóc ugasić nienasycony ogień. Lecz Eneasz nie naraziłby ich jedyne go syna na niebezpieczeństwo. Musiał zabrać Anchizesa, zaprowadzić tego starego człowieka w bezpieczne miejsce. Ale czy wróci po Kreuzę, czy spodziewa się, że to ona odnajdzie jego na ulicach miasta?

Znała serce Eneasa lepiej niż własne. Wyruszył, by odnaleźć swojego ojca, zanim pożoga roznie się na dobre – Anchizes mieszkał bliżej akropolu, gdzie płomienie buchały najbardziej zaciekle. Eneasz z pewnością wiedział, że wyprawa do domu jego ojca będzie trudna. Przewidywał powrót, ale teraz zrozumiał, że to niemożliwe. Na pewno ruszyłby ku bramom miasta i ufalby, że ona pójdzie w jego ślady. Odnalazłaby go na równinach za murami miasta. Skierowałby się w miejsce, które do niedawna było obozem Greków. Zatrzymała się na chwilę na progu, zastanawiając się, co powinna zabrać. Ale krzyk mężczyzn było sły chać coraz bliżej, a ona nie rozpoznawała tego dialektu. Grecy znajdowali się w jej mieście i nie było czasu szukać cennych rzeczy, a nawet peleryny. Spojrzała na zasnute dymem ulice i ruszyła biegiem.

Kreuzu dała się ponieść atmosferze święta, która ogarnęła miasto poprzedniego dnia – po raz pierwszy od dziesięciu lat bramy Troi stały szeroko otwarte. Kiedy po raz ostatni wyszła na równiny Skamandra, które otaczały miasto, była jeszcze niemalże dzieckiem, miała dwanaście lat. Rodzice powiedzieli jej, że Grecy to piraci i najemnicy, którzy pływają po lśniących morzach, by znaleźć łatwy łup. „Nie pozostaną na długo we Frygii”, mówili wszyscy. Po cóż mieliby tutaj pozostać? Nikt nie wierzył w ich pretekst – że przybyli, by odzyskać jakąś kobietę, która uciekła z jednym z synów Priama. Ta koncepcja była śmiechu warta. Niezliczone okręty, około tysiąca, które przepłynęły przez oceany, by oblegać jedno miasto z powodu jakiejś kobiety? Nawet kiedy Kreuzu ją zobaczyła – ujrzała Helenę z długimi złocistymi włosami ułożonymi na czerwonej sukni, które pasowały do złotego haftu ozdabiającego każdy rąbek sukni, i złotych sznurków, które nosiła wokół szyi oraz nadgarstków – nawet wtedy nie uwierzyła, że jakaś armia przepłynęłaby taki kawał drogi, by zabrać ją do domu. Grecy wyprawiali się na morza z tych samych powodów, co pozostali – aby napełnić swoje skrzynie łupami, a domostwa niewolnikami. Kiedy tym razem przyплыnęli do Troi, przeliczyli się z siłami. W swojej ignorancji nie wiedzieli, że to miasto jest nie tylko zamożne, ale i dobrze bronione. „Typowi Grecy”, jak powiedzieli rodzice Kreuzu – dla Hellenów wszyscy nie-Grecy byli jednakowi, wszyscy byli barbarzyńcami. Nie przyszło im do głowy, że Troja jest miastem przewyższającym Mykeny, Spartę, Itakę i wszystko, co nazywali domem.

Troja nie zamierzała otworzyć swoim bram przed Grekami. Kreuzu przyglądała się, jak brew jej ojca pociemniała, kiedy mówił do jej matki, co postanowił zrobić Priam. Miasto będzie walczyć i nie oddadzą tej kobiety ani jej złota czy sukien. „Grecy

to oportuniści”, powiedział. „Zwiną żagle, zanim pierwsze zimowe sztormy zdruzgocą ich okręty”. Troja była miastem legendarnej dobrej fortuny – król Priam miał pięćdziesięciu synów i pięćdziesiąt córek, nieskończone bogactwa, wysokie mury i lojalnych sprzymierzeńców. Grecy nie mogli usłyszeć o takim mieście i nie pragnąć go zniszczyć. Taką mieli naturę. Trojanie wiedzieli, że Grecy przybyli, jako pretekst wykorzystując odzyskanie Heleny. „Król Sparty zapewne celowo odesłał Helenę z Parysem, by dać sobie i swoim pobratymcom Grekom wymówkę, jakiej potrzebowali, aby wyruszyć w morze”, szepotały między sobą żony Trojan, kiedy zebrały się nad rzeką, by uprać swoje ubrania.

Niezależnie od powodów, gdy Grecy rozbili obóz przed domem Kreuzy, ta była jeszcze dzieckiem. A kiedy następnym razem wyszła poza mury miasta, trzymała za rączkę swojego syna, który całe miasto traktował jak plac zabaw, ale nigdy nie biegał po równinach za murami. Nawet Eneasza, zmęczony walką, po latach toczenia bitew poczuł lekkość, gdy bramy otworzyły się z głośnym skrzypnięciem. Oczywiście wciąż nosił swój miecz, ale włócznię zostawił w domu. Zwiadowcy donieśli, że na tyłach nie zostali żadni wojownicy. Na wybrzeżu nie było ani śladu mężczyzn i łodzi. Pozostała tylko święta ofiara, ogromny drewniany przedmiot, jak powiedzieli. Nie wiadomo, komu Grecy ją poświęcili ani dlaczego. „Posejdonowi, za bezpieczny rejs do domu”, zasugerowała Kreuza swojemu mężowi, kiedy ich synek przedzierał się przez błotniste podłoże. „Trawa odrośnie”, powiedziała Euryleonowi, gdy po raz pierwszy wyszli poza miejskie mury. Przywołując w pamięci własne dzieciństwo, obiecała mu zbyt wiele. Nie pomyślała o tych wszystkich depczących ziemię stopach odzianych w buty z kolcami, o kołach rydwanów ryjących ziemię, o krwi, która w nią wsiąkała.

Eneasza kiwnął głową, a ona przez ułamek sekundy w jego rysach, pod tymi krzaczastymi ciemnymi brwiami dostrzegła twarz swojego syna. Tak, to zapewne Posejdonowi złożyli ofiarę. A może była to Atena, która tak długo chroniła Greków, albo Hera, która nienawidziła Trojan bez względu na to, ile bywała zarznięta na jej cześć. Szli w kierunku zatoki wzdłuż granicy tego, co jeszcze do niedawna było polem walki. Euryleon wreszcie poczuje pod stopami piasek zamiast kurzu i kamienia. Kreuza już czuła odmianę, ponieważ błoto stało się bardziej ziarniste, a wokół wyrastały kępy gęstej trawy morskiej. Poczucia ciepłe łyż na policzkach, kiedy lekki zachodni wiatr buchnął jej w oczy. Mąż Kreuzy wyciągnął pokrytą bliznami dłoń i kciukiem otarł jej łyż.

– Czy to zbyt wiele? – zapytał. – Chcesz wracać?

– Jeszcze nie.

\*

Kreuza znowu poczuła na twarzy łyż, ale nie zostały one wywołane lękiem, chociaż się bała i nie było tam Eneasza, by ją pocieszył. Gęsty dym snuł się po ulicach, dlatego po policzkach kobiety płynęły smoliste łyż. Skręciła w ścieżkę prowadzącą do niższej części miasta, gdzie mogła obejść mury, dopóki nie dojdzie do bram. Dziesięć lat spędziła zamknięta w Troi i przemierzała te ścieżki niezliczenie wiele razy. Znała każde domostwo, każdy róg, każdy zakręt. Ale chociaż była pewna, że idzie w dół wzgórza, nagle znalazła się w ślepej uliczce. Poczucia panikę wzbierającą w klatce piersiowej, a potem z trudem złapała powietrze i wypłula z siebie tłustą czern, która wypełniała jej gardło. Obok niej przebiegli jacyś mężczyźni – Grecy, Trojanie? Nie potrafiła rozpoznać, ponieważ na twarzach mieli zawiązane szmaty, by ochronić się przed dymem. Rozpaczliwie rozejrzała się dookoła za czymś, czego mogłaby użyć w tym samym celu. Szal zostawiła

w domu i teraz nie mogła po niego wrócić. Nawet gdyby знаła drogę powrotną, czego już nie była pewna.

Kreuzu chciała przystanąć i znaleźć coś znajomego, coś, co pozwoliłoby jej dokładnie określić, gdzie się znajduje, i ustalić najlepszą trasę ucieczki z miasta. Ale nie było czasu. Zauważyła, że dym wygląda na rzadszy u jej stóp, i na chwilę przykucnęła, by złapać oddech. Ogień rozprzestrzenił się we wszystkich kierunkach i chociaż dym utrudniał jej ocenę sytuacji, zdawało się, że niektóre pożary są bardzo blisko. Wycofała się stamtąd, aż doszła do pierwszego skrzyżowania i zerknęła w lewo, gdzie wydawało się trochę jaśniej, a potem w prawo w najgłębszy mrok. Muszę uciec przed światłem, uświadomiła sobie. W najjaśniejszych częściach miasta szalał ogień. Wobec tego Kreuzu ruszyła w mrok.

\*

Gdy zbliżyli się z Eneaszem do cypla, który utrzymywał obóz Greków na nizinach, oślepiło ją słońce. Obóz był widoczny tylko z najwyższego punktu Troi – z cytadeli i z wież strażniczych. Kreuzu wchodziła tam za każdym razem, kiedy jej mąż walczył poza murami miasta. Gdyby mogła go zobaczyć walczącego na tych nizinach, mówiła sobie, nawet jeśli nie była w stanie go rozpoznać pośród błota, krwawej jatki i lśniących ostrzy, mogłaby go ochronić. A teraz był tutaj, szedł u jej boku z dłonią na jej ramieniu. Spodziewała się, że kiedy zobaczy opuszczoną zatokę i porzucony obóz, poczuje ogromną ulgę. Ale gdy weszli z Eneaszem na piaszczystą plażę, ledwo zauważyła brak łodzi i pozostałości po obozie na brzegu. Podobnie jak wielu Trojan przed nimi ich wzrok przykuł koń.

Była to największa święta ofiara, jaką widzieli nawet ci spośród Trojan, którzy przed wojną popłynęli do Grecji. Grecy starali się w ten sposób wyróżnić. Ich ofiary dla bogów były



ekstrawaganckie ponad wszelką miarę. Po cóż składać w ofierze krowę, skoro można złożyć hekatombę? W pierwszych dniach wojny Troję wypełnił dochodzący zza murów zapach palonego mięsa, podczas gdy Kreuza nie jadła niczego poza miseczką kaszy jęczmiennej z odrobiną mleka. Grecy robili to celowo – wiedziała o tym – obnosili się z padliną na oczach mieszkańców oblężonego miasta. Ale głód nie wystarczył, by złamać ducha Trojan. Kiedy wojna przeciągała się z roku na rok, Kreuza pomyślała, że Grecy pożałowali swojej hojności dla bogów. Gdyby tylko uratowali część spośród tego bydła, mieliby teraz całkiem pokaźne stadko, które być może pasłoby się trawą morską i wykarmiłoby żołnierzy, z każdym rokiem coraz szczuplejszych.

Jednak ta ofiara była tak ogromna, że oszukiwała oczy. Kreuza na chwilę odwróciła wzrok, a kiedy znowu spojrzała na wielkie drewniane deski, była zszokowana. Górowały ponad nimi na wysokość trzykrotnie albo czterokrotnie większą niż wzrost człowieka. I chociaż projekt był prosty – czegoż innego można się spodziewać po Grekach? – w tym kształcie od razu rozpoznała konia: cztery nogi, długi ogon z trawy i łeb, chociaż bez grzywy. Drewno zostało niezdarnie wyciosane siekierą, ale deski były dość starannie zbite gwoździami. Czoło konia przewiązano wstęgami na znak, że jest to święta ofiara.

– Widziałeś kiedyś coś takiego? – zapytała męża.

Pokręcił głową. Oczywiście, że nie widział.

Trojanie podeszli do konia ostrożnie, jakby mógł ożyć i kłapać zębami. Głupio obawiać się atrapy, ale jakim sposobem armia najeźdźców nie pozostawiła po sobie niczego więcej? Mężczyźni zaczęli dyskutować, co z tym zrobić, a kobiety stanęły z boku, szepcząc o tej dziwnej bestii. Może powinni nanieść długich traw i gałązek, ułożyć z nich stos pod tą figurą i ją podpalić? Jeśli była to ofiara dla boga za pomyślne wiatry w drodze powrotnej do

Grecji – jak się zdawało, chociaż Kreuza słyszała, że w przeszłości składali brzydsze ofiary – to czy Trojanie mogli zadać ostateczny cios swoim wrogom, niszcząc ją? Czy to odwróciłoby od Greków przychylność tego boga? Czy też powinni zabrać konia i złożyć go w ofierze bogom we własnej intencji?

Rozmowa, z początku prowadzona szeptem, wkrótce zmieniła się w krzyki. Mężczyźni, którzy walczyli ramię w ramię, towarzysze broni i bracia krwi, teraz zwracali się opryskliwie do swoich krewniaków. Tęgo konia trzeba spalić albo ocalić. Wjechać nim do morza albo zaciągnąć go do miasta.

Kreuza miała ochotę poprosić o ciszę, by mogła usiąść na wydmach, położyć się na plecach, wyciągnąć ręce i nogi, poczuć piasek na skórze. Od tak dawna nie czuła się wolna. Jakie znaczenie miały teraz dla Trojan ofiary Greków? Chwyliła za rękę Euryleona i posadziła go blisko swoich nóg. Eneasze zrobił krok do przodu i ścisnął Kreuzę za ramię, zanim odszedł. Nie zamierzał dać się wciągnąć w kłótnię, ale nie mógł się uchylać od swoich obowiązków jako jeden z obrońców Troi. Mężczyźni doświadczali wojny w inny sposób niż kobiety, które na nich czekały, pielęgnowały ich i karmiły pod koniec każdego dnia. Kreuza uświadomiła sobie, że dla Eneasza miejsce, gdzie teraz stali, nadal było polem bitwy. Tymczasem ona chciała, by Trojanie zniknęli zupełnie, aby mogła nacieszyć się nim w spokoju razem z mężem i synem.

Nagle zgiełk ucichł i jakiś powłóczyący nogami, pełen cierpienia człowiek przeszedł obok Kreuzy, a ciemnoczerwone szaty zaplątały mu się wokół powykręcanych stóp. Priam szedł jak stary człowiek, jakim był, ale głowę wciąż trzymał prosto jak król. Dumna królowa Hekabe sunęła u jego boku na środek tłumu. Nie pozostałaby z tyłu jak inne kobiety.

– Dość! – krzyknął Priam nieco drżącym głosem.

Euryleon zaczął tarmosić suknię Kreuzy, chcąc zwrócić jej uwagę na coś, co zobaczył – żuka, który pracowicie przedzierał się przez piaszczystą wydnię u ich stóp – ale uciszyła go. Nic w tym pierwszym dniu poza murami miasta nie było zgodne z tym, co sobie wyobrażała, co kiedyś wносиło światło w najmroczniejsze chwile. Pragnęła, by nadszedł dzień, w którym jej syn po raz pierwszy zobaczy zwierzęta żyjące nad brzegiem morza. A teraz go uciszała, aby król mógł przemówić do swoich rozwścieczonych poddanych.

– Nie walczymy między sobą – powiedział Priam. – Nie dzisiaj. Wysłucham was wszystkich.

Kreuzu wysłuchiwała argumentów przemawiających i doszła do wniosku, że nieszczęśliwie obchodzi ją to, co postanowi zrobić Priam. Spalić konia, zatrzymać konia – co za różnica? Ostatnim mówcą był kapłan Laokoon, pulchny mężczyzna z natłuszczonymi olejkiem czarnymi lokami, który zawsze aż nazbyt rozkoszował się dźwiękiem własnego głosu. Stanowczo stwierdził, że konia należy podpalić tam, gdzie stoi. „To jedyny sposób, żeby udobruchać bogów, którzy karali Troję przez tyle lat”, powiedział. „Każde inne rozwiązanie będzie katastrofalnym w skutkach błędem”.

\*

Dym z niezliczonych pożarów kłębił się wokół niej i Kreuzu potknęła się, kiedy szła ścieżką wzdłuż murów miejskich. Sądziła, że zmierza we właściwym kierunku, ale nie była tego pewna. Ledwo dyszała, jakby biegła pod górę. Nie widziała niczego przed sobą, więc wyciągnęła ręce, jedną do przodu, by zamortyzować ewentualny upadek, a drugą w prawo, aby namierzyć mijane budynki. Był to jedyny sposób, by mieć pewność, że porusza się do przodu.



*Sięgnij po  
więcej!*



 [www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)